

LITERACKA ZAGADKA ROKU



MARYLA
SZYMICZKOWA

TAJEMNICA DOMU HELCLÓW

Nie jestem pewien, co tu jest dla czego tłem: czy XIX-wieczny Kraków dla misternej i zabawnej intrygi kryminalnej, czy też owa intryga dla arcszczegółowo odtworzonego XIX-wiecznego Krakowa i jego socjety. Jestem natomiast pewien, że to pyszna lektura.

Michał Rusinek

Maryla Szymiczkowa

*Tajemnica
Domu Helclów*

znak *litera
nova*

Kraków 2015

Copyright © by Jacek Dehnel, Piotr Tarczyński

Projekt okładki

Paweł Panczakiewicz/PANCZAKIEWICZ ART.DESIGN

Fotografia na pierwszej stronie okładki

Copyright © Marvin Koner/CORBIS

Fotografia autorów na IV stronie okładki

Copyright © Szymon Szcześniak/LAF

Redakcja

Marianna Sokołowska

Korekta

Donata Lam

Joanna Bernatowicz

Opieka redakcyjna

Przemysław Pelka

Agata Pieniążek

Łamanie

Regina Wojtyłko

ISBN 978-83-240-3505-2

Książki z dobrej strony: www.znak.com.pl

Spółeczny Instytut Wydawniczy Znak

ul. Kościuszki 37, 30-105 Kraków

Dział sprzedaży: tel. 12 61 99 569, e-mail: czytelnicy@znak.com.pl

Wydanie I, Kraków 2015

Druk: Colonel

Minęła ze trzy idące w różnych kierunkach szarytki – jedna prowadziła pod ramię zniedołężniałą staruszkę; wszystkie one wydawały się jej drobne i słabe, choć wiedziała, że między zakonnicami trafiały się i silniejsze od niejednego mężczyzny. Nagle usłyszała za sobą energiczne kroki; odwróciła się i stanęła oko w oko z przełożoną Domu, matką Jadwigą Zaleską: niewysoką, pulchną, z twarzą życzliwą może, ale z grubą ciosaną i tym krągłąszą, że ocienioną szerokim, białutkim kornetem.

– Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus, matko.

– Na wieki wieków. – Zakonnica wyraźnie gdzieś się śpieszyła, ale przystanęła z grzeczności. – Czemu zawdzięczamy wizytę tak miłego gościa?

– Przyszedłam porozmawiać z siostrą Alojzą o fantach na loterię na rzecz dzieci skrofulicznych.

– Pięknie, pięknie. Bóg dopomoże, bo i cel szczytny.

– O, tyle u nas dobroczynności ostatnio... jedni fundują wspaniałe przybytki, jak państwo Helclowie czy ksiązę Lubomirski, inni, jak ja, zwykle szaraczki...

– Ach, ten Lubomirski... – zachnęła się zakonnica. – Dzieło może i piękne, ale ta kopuła... – ściszyła głos – kiedy nasza matka Juhel pisała do pani Helclowej jeszcze z Francji, to od razu wspomniała o Pałacu Inwalidów. I proszę, mamy tę piękną kaplicę, nakrytą kopułą iście paryską albo florencką, sprowadzoną aż z frydlandzkiej huty... a tu, jak na złość, ledwie pięćset sążni dalej budują kolejną.

– Matko, doprawdy, nie ma o co kopii kruszyć. Raz, że to wszystko przecież zostaje w rodzinie, bo i tam szarytki, a dwa – tu profesorowa ściszyła głos – ksiązę zostawił znacznie mniejsze kapitały, co widać i po samym gmachu. Tu kaplica niemalże wolno stojąca, jak osobny kościół, wysoka,

smukła, a tam tylko kopuła do dachu przyklejona. Ani porcji, ani urody.

– Ach – uśmiechnęła się promiennie matka – najważniejsze, że wszystko na chwałę Bożą i wspomnienie ubogich chłopców, dzieciątek naszych, które poznają bezgraniczną miłość Przedwiecznego i wartość ciężkiej pracy. Nic to – zmarszczyła brwi, najwyraźniej przypomniawszy sobie o jakimś nieprzyjemnym obowiązku – czas na mnie. Siostra Alojza powinna być na piętrze – i ruszyła przed siebie energicznie, aż zafurkotały szerokie rękawy habitu.

Dopiero teraz profesorowa, obrzuciwszy wzrokiem szeroki korytarz, uświadomiła sobie, że coś tu nie gra; szarytki, owszem, zawsze były oddane chorem, ale nie można powiedzieć, żeby zwijały się jak w ukropie; chodziły niespiesznie, lekko skłaniały główki w kornetach, a jeśli podawały szklankę wody albo bandażowały rękę, zawsze robiły to w tempie powolnym, kontemplacyjnym. Tymczasem te, które minęła wcześniej, poruszały się zdecydowanie zbyt prędko, nerwowo, łącznie z suchą, kościstą zakonnicą, która prowadziła z trudem nadążającą za jej krokami staruszkę. Coś nadzwyczajnego musiało wydarzyć się w Domu Helclów – czyżby planowana wizytacja którejś damy z Towarzystwa Dobroczynności? Za niespełna miesiąc Jego Eminencja będzie otwierał Schronisko Lubomirskiego; może zamierza odwiedzić przełożoną Domu i ustalić jakieś szczegóły? Tego Zofia Szczupaczyńska musiała się dowiedzieć jak najprędzej. Na szczęście po schodach schodziła właśnie – a raczej: staczała się jak piłeczka ze stopnia na stopień, nie, przeskakując po dwa stopnie – siostra Alojza.

– Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus...

– ...na wieki wieków amen, pani profesorowo, na wieki wieków amen! – wysapała zakonnica.

Tak, ona też była zmieszana; stanęła, ale zdawało się, że różne części jej ciała chcą dalej poruszać się w rozmaitych

kierunkach. Tylko oczy wpatrywały się w gościa nieruchomo, pełne napięcia. Inna sprawa, że Alojza od dziecka cierpiała na wytrzeszcz i zawsze zdawało się, że ogląda świat z mieszaniną fascynacji i niezrozumienia; a nawet – zważywszy, że do wytrzeszczu oczu dochodziły jeszcze nieco wystające siekacze – trwogi.

– Ja właśnie do siostry. Tym razem po prośbie.

– Po prośbie? Ach... – Alojza rozejrzała się na boki z napięciem, jakby szukając wzrokiem czegoś, co mogłoby wyręczyć ją w tej rozmowie – ...a w kancelarii akurat... do kancelarii... nie da się... nie sposób... może innym razem? Nie... – uświadomiła sobie, że nie wypada jej pozbyć się w taki sposób profesorowej – może przejdziemy do ogrodu?

– Nie chciałabym siostry kłopotać – odparła Szczupaczyńska, co znaczyło oczywiście, że nie zamierza o poważnych sprawach rozmawiać gdziekolwiek, pod pierwszym lepszym klonem czy jesionem, lecz tak jak należy, w kancelarii zakładu.

– Ależ skądże... parę słów możemy nawet i tutaj... jeśli pani profesorowej to nie przeszkadza. Cóż, nikt nie mówił, że krzewienie dobroczynności w Krakowie to rzecz lekka, łatwa i przyjemna.

– Pomagam przy organizacji loterii fantowej na rzecz dzieci skrofulicznych – rozpoczęła Szczupaczyńska z wyraźną niechęcią, że przyjmuje się ją w korytarzach, jak byle dostawcę. – Pamiętam, że mają tu siostry znakomicie wyposażone warsztaty. Może udałoby się poprosić pensjonariuszy o dary serca, które później z takim pożytkiem zostałyby rozlosowane... Może szopki, może jakieś ładne koszyczki, hafty... – na chwilę zawiesiła głos, by przyjrzeć się jednemu z ogrodników, który wbiegł przez główne wejście i ostukawszy z butów błoto z sobotniego deszczu, zaaferowany poleciał na piętro. – Nie, dość tego – urwała tak ostro, że siostra Alojza aż podskoczyła. – Dość tego – powtórzyła tonem nieznoszącym

sprzeciwu – czy wyjaśni mi siostra, o co tu chodzi? Co to za biegająca? Arcybiskup jedzie? Matka generalna? Przybywa jakiś wyjątkowy pensjonariusz?

– Wyjdźmy jednak na pole – szepnęła ostrożnie zakonnica – tam spokojniej.

Skreśliły w korytarz, stamtąd przeszły przez boczne drzwi, po schodkach i dalej, wzdłuż boku kaplicy, aż do ogrodu rozciągającego się pomiędzy skrzydłami gmachu. Ach, te niskie, młode drzewka, trawniczki, ławeczki, klomby, alejki – we wszystkim tym Szczupaczyńska widziała kolejne ordynarne demonstracje połączonych fortun Helclów i Treutlerów, którzy nawet w ogrodzie musieli się popisywać swoją rozrzutnością, choć przecież można tu było zrobić warzywnik, a w miejscu obecnego warzywnika wystawić dochodowe kamienice.

Przysiadły obie na ławce – Szczupaczyńska: wyprostowana, z uniesionym podbródkiem, z dłonią wspartą na parasolce wbitej w świeżo gracowaną ścieżkę, i Alojza: przygarbiona, skurczona. Nawet stąd znać, że w Domu coś buzuje, kipi; poruszały się firanki, postaci przemykały chyłkiem.

– Zatem?

– Och, to nic takiego – usiłowała zbagatelizować sprawę siostra Alojza, ale bagatelizowanie nie idzie w parze z wytrzeszczem, więc wydawało się, poniekąd słusznie, że bagatelizuje desperacko – ot, zgubiła nam się pensjonariuszka. To częste.

– Częste? – uniosła brwi Szczupaczyńska, wyraźnie zirytowana tym, że zakonnica usiłuje przed nią coś zataić – i co, po prostu na jej miejsce bierzecie kogoś nowego? A jak się jednak znajdzie, to dla niepoznaki przerabiacie na sznycle?

Siostra Alojza obrzuciła ją spojrzeniem, w którym w równych proporcjach mieszało się niedowierzanie i lęk, że to jednak rzeczywiste podejrzenie.

– Nie, skądże, szukamy. One zwykle odnajdują się w miarę szybko. I to zawsze te same: te, którym starość już

nico w głowach pomieszała. Jedna, gdzieś z Krowodrzy, na wsi chowana, zawsze siedziała w stajni, zakryta słomą. Inna myszkowała w spiżarni i tam, najedzona, zasypiała, z pajdką chleba w ręce. Młodszy, rekonwalescenci – uniosła wzrok ku niebu – wymykają się czasami wieczorem w sprawach bezbożnych i zawsze to najlepszy znak, że już odzyskali zdrowie. Ale tym razem...

– ...tym razem się nie znalazła?

– Ano nie. Więc matka Zaleska wezwała do pomocy i kucharki, i ogrodników, i te siostry, które akurat nie muszą się nikim opiekować, a nawet służące z górnego piętra... a, bo ja nie powiedziałam... ta pani, co przepadła... to ona nie tylko z głową ma wszystko w porządku... – tu rzuciła spojrzenie pełne szacunku – ona jest z górnego piętra!

ZBRODNIĄ W STYLU VINTAGE

Profesorowa Szczupaczyńska ma tysiąc spraw na głowie. Musi pamiętać o pulardzie na obiad, nie zapomnieć o kupieniu wina przeciwko cholerze, sprawdzić, czy nowa służąca dobrze wyczyściła srebra. I jednocześnie potwornie się nudzi. Kraków w 1893 roku nie obfituje w atrakcje.

Kiedy więc przypadkiem dowiaduje się, że w słynnym Domu Helclów zaginęła jedna z pensjonariuszek, zaczyna działać. Z wrodzoną docieklivością – niektórzy mogliby ją nazwać wścibstwem – rozpoczyna śledztwo.

Kryminał Szymczkowej to zaskakujący pastisz literacki, który dowodzi, że w mieszczańskim świecie pani Dulskiej jest miejsce na sensacyjną aferę.

Maryla Szymczkowa, wdowa po prenumeratorze „Przekroju” w twardej oprawie, królowa pischingera, niegdysiejsza gwiazda Piwnicy pod Baranami i korektorka w „Tygodniku Powszechnym”. Dziś co niedzielę po sumie w Mariackim można ją spotkać na kawie u Noworola, a wieczorami do niedawna w Nowej Prowincji.

MARYLĘ SZYMCHKOWĄ POWOŁALI DO ŻYCIA LITERACI:



Jacek Dehnel (ur. 1980) – pisarz, poeta, tłumacz. Prowadzi bloga poświęconego międzywojennemu tabloidowi kryminalnemu „Tajny Detektyw”.

Piotr Tarczyński (ur. 1983) – tłumacz, historyk, amerykanista. Krakus od pokoleń, od dziesięciu lat na emigracji w Warszawie.

Cena 36,90 zł

ISBN 978-83-240-3505-2



9

788324 035052

E-book dostępny na
woblink.com

znak.com.pl
KSIĄŻKI Z DOBREJ STRONY